TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 25. Października. № 43.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

PIERWSZY GŁOS

z pod rządów moskiewskich.

—

Ze wszystkich dzielnic dawnéj Polski napotykam korrespondencye w Tygodniku. Każda diecezya nadsyła jakoby na wystawę pociechy lub smutki. Nawet emigracya jakoby diecezya polska w rozproszeniu, zasila cię redaktorze bogatemi szczegółami o swoich pracach. Winszuję ci serdecznie, iżeś się stał spojnią doczeńsnie rozerwanego Kościoła polskiego. Tém więcéj mnie zabolało, iż nie spotykam korrespondencyi z części pod rządem moskiewskim zostającéj. Czyja w tém wina? A jużci nie redakcyi, ale nasza, którzy tak przyuczyliśmy się milczeć. Kto jednak u nas bierze pióro, i zastanawia się nad różnemi trudnościami i niebezpieczeństwami, jakie przechodzić ma jego pismo nim się do was dostanie, nieraz mu to pióro wypadnie z ręki, a tak, jeśli nie ma szczególnego daru pisarskiego, zupełnie odwyka. Dziś oczy wszystkich ku nam zwrócone, nie potrzeba tyle o sobie mówić, bo kto ma oczy i czystą intencyą, ten ujrzy. Nie wszyscy jednak te dwa warunki posiadają, ztąd tyle krzyżujących się wieści, ztąd korespondencye nawet z miejsca pisane, to niezupełnie zgodne z prawdą, to złym natchnione duchem, wprost prawdzie bluźnią. Ocenić położenie duchowieństwa w tych okolicach, nie łatwo. Brak biskupów po lat kilkanaście w diecezyach, albo ich milczenie sprawiły, że duchowieństwo odwykło od wszelkiego kierunku z góry. Konsystorze często ograniczały się na rozsyłaniu lub kommentowaniu rozporządzeń Komissyi Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Ledwie przy objęciu diecezyi, lub ogłoszeniu jubileuszu ukazywała się jaka odezwa biskupia. To też dobre instytucye, które w kraju powstały, nie mają często sankcyi, nie wiedzieć gdzie i kiedy się poczęły, mają swoją jakby bajeczną historyą, a kiedy się juz niejako ukonstytuowały, konsystorze często zdawały się ledwo je tolerować. Tak było przy zaprowadzeniu towarzystwa wstrzemięźliwości, tak przy powstaniu różnych bractw, jak Serca Maryi, adoracyi Najśw. Sakramentu, nawet zgromadzenia P. P. Felicyanek. Duchowieństwo więc niższe nawykło walczyć w sprawie kościoła proprio Marte, mało licząc na opiekę wyższą. Ztąd powstała prawie rażąca niejednostajność w kierowaniu parafian; kiedy jeden proboszcz gorliwie się zajmował swojemi, sąsiedni rolę Pańską odłogiem zostawiał, a nie było można dostrzedz, by oko władzy duchownéj na niego zwrócone było. Lud tak dalece odwykł od biskupów, iż w trafnym swym języku zwał ich i zowie: starszym księdzem, albo jubileuszem, bo go tylko podczas jubileuszu widzi. Naraz pękły u nas te bramy piekielne; Komissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych, naczelnicy wojenni, gubernatorowie, nie mogli już wywierać terroryzmu, jak przez długie lata. Po podpisaniu adresu do cesarza przez Arcybiskupa i całe duchowieństwo, po usunięciu się Muchanowa, położenie się zmieniło. Wydawał reskrypta nowy dyrektor komissyi Spraw Duchownych i Oświecenia, ale te tylko powiększały akta konsystorskie, nikt ich nie słuchał. Ale w miarę jak słabła władza cywilna, duchowna nie umacniała się dostatecznie. Biskupi wydawali odezwy, ale to wprost do ludu i to najczęściéj wiejskiego, nie korzystali ze sposobności, aby tak despotycznie dotąd uciążoną swoją władzę rozwinąć, aby wskazać duchowieństwu kierunek, aby podnieść ducha, czy to przez zawiązanie kongregacyi dekanalnych, czy przez rozpoczęcie rekollekcyi porządnych, jednym słowem, aby ująć oburącz pastorał, który dotąd za jeden tylko koniec zdawali się trzymać. Tak niższe duchowieństwo nie będąc prowadzone, słusznie przywiązane do kraju a nienawidzące rządu rossyjskiego, rzuciło się na oślep w ruch narodowy. Ruch ten był tak sprawiedliwy, nawet tak religijny, że żaden dobry kapłan, żaden dobry Polak wahać się nie mógł. Ale rzecz najlepsza potrzebuje kierunku: duchowieństwo wstępując w ten ruch, nie nadało mu, śmiałbym powiedzieć, uświęcenia, ale nim niejako porwane, prowadzoném było. Ztąd to niesforne braterstwo z żydami, które o ile jest uzasadnione, kiedy chodzi o nadanie im praw i wydobycie z upodlenia, w jakim się znajdują, o tyle w dopuszczaniu ich do kościołów i wspólnéj modlitwy, nigdy usprawiedliwić się nie da. Jeden ledwie dotąd znalazł się duchowny, który przeciw temu głos podniósł. Ale po dawnemu, konsystorze nie wydały żadnego ostrzeżenia. Lud się tém gorszy, jak go rażą zewnętrzne oznaki patryotyczne, aż do śmieszności przez niektórych duchownych przybierane. Kazania patryotyczne często po sobie następują, a lud wiejski niechętnie ich słucha. Że pod rządem rossyjskim zostającym należy mówić o ojczyźnie, o tém nikt nie wątpi. Kto zna kazania sejmowe Skargi, wsiadanie na koń, Birkowskiego obozowe, kazania ks. Gorlickiego, kapelana konfederacyi barskiéj, ten nie wątpi pewnie, że kazania osnute na potrzebach kraju, mówione być mogą i powinny, że dogmat bynajmniéj nie ucierpi, kiedy się dotyka przedmiotów doczesnéj ojczyzny: ale zarazem przyzna, że w tych kazaniach wieje duch boży, że tam jest co zowiemy namaszczenie, że to nie jest wypływ rozbolałéj i rozbujałéj fantazyi, ale że ci ludzie jak słowem gromili wrogów, tak też nie hołdowali opinii i nie zamykali oczów na winy około nich się dziejące. Kazania Skargi są co zowiemy patryotyczne, ale jak śmiało dotyka win obywateli, jak czuły na każdy objaw herezyi, gdy my w kościołach naszych z żydami wspólnie niby lamentujemy, że krzyż porąbali. Prawda, że nam go porąbali, ale nie należy zbyt podnosić tego wypadku wobec krzywd moralnych, któreśmy wycierpieli. Więzili biskupy i kapłany, krępowali ich głos, zdemoralizowali dziatki, ograniczali piśmiennictwo tak, iż prawda „przebić się nie mogła" rozwalniali sumienia potęgą cierpienia, w obec tego, w obec zmarłych w

Syberyi, fakt porąbanego przez żołdactwo krzyża, nie zdaje mi się być tyle ważnym.

Po wypadkach lutowych miał znaczenie, bo się z nim łączyła ważna chwila, ale by z niego czynić jakiś symbol, jakiś herb nowy, to się nie zdaje. Stawiają u nas teraz po wsiach krzyże. Otóż w jednym miejscu stoi niby krzyż, ale rzeczywiście jest to kamień ciosowy kwadratowy na kopcu, a na tym kamieniu wyżłobiony krzyż złamany z podpisem: „Bądź co bądź, wolność, braterstwo, równość. Takich ołtarzy lud polski nie przyjmie. W innym miejscu przy poświęceniu krzyża zaproszono wieśniaków na ucztę. Dzień był piątkowy, a stoły gięły się od mięsiwa. Co sobie ten lud pomyślał o religii tych panów, którzy się z żydami bratają, a postów katolickiego kościoła nie zachowują. Wołajmy i żalmy się, gdy nam krzyże łamią, ale też sami nie łammy przykazań i ludu nie gorszmy. Inaczéj lud stać będzie na uboczu, co najmniéj poza ruchem, którego za religijny uznać nie może. Kiedy kto przykazań nie zachowuje, chłop tém się nie gorszy, ale kiedy występujemy z punktu religii a sami ją lekceważemy, to zakrawa na hipocryzię, na faryzeuszostwo. Nic, przyznam się, nie ma boleśniejszego jak widzieć panów noszących krzyże na piersiach, potrząsających głowami w czasie podniesienia, a padających na kolana, gdy zaczną śpiewać: „Boże coś Polskę" — „To nie polskie będą święta." Niedawno było zebranie 14. Września na św. Krzyżu; było tam kilkanaście tysięcy ludu, biskup i przeszło 200 księży, kazań co niemiara — ale brak zupełny duchowności, była to manifestacya, która dowiodła, o ile kapłani wyszli z kierunku. Nie sprawiła też skutku. Słyszano chłopów potrząsających głową mówiących „zawsze Ojczyzna i Ojczyzna." Tak jest lud nasz, jest tak katolicki jak śmiało powiem żaden; ma ten zmysł duchowny nader czuły, iż odgadnie zaraz jak się tylko co niebożego przymięsza. Nie był nigdy skażony herezyą, więc żadną pobożną minką uwieść go nie można. On wie lepiéj jak kto inny, że w nieszczęściu do Boga się uciekać trzeba, ale z modlitwą nie z wrzaskiem. On czci kapłanów, ale się ma na uboczu, kiedy widzi, że występują poza obręb właściwego im działania, kiedy się obwieszają znakami patryotycznemi a nie mają równéj gorliwości w katechizowaniu, w nawiedzaniu chorych, w apostolstwie. Lud wie i to, że wielu obywateli pobratało się z żydami, a odstąpiło sprawy papiezkiéj i dla tego przybrane godło krzyża nie wystarcza, aby obawy ludu co do czystości ich wiary zaspokoić. Być może, szanowny redaktorze, że mnie posądzisz albo kto z twoich czytelników o pessymizm a może i gorzéj, ja zaś powiem *„fideliter loquor quia fideliter amo."* Syn wierny kościoła a miłujący ojczyznę, mówię otwarcie i dopełniam w tém wiernie powinności obywatelskiéj. Idźmy naprzód dla zbawienia wiary i kraju, pamiętając, że jedna tylko drugi zbawić może. Kapłani gdy odstąpią zasad kościoła, czegóż się trzymać będą? Kapłan musi krajowi przedewszystkiém służyć jako kapłan, a wtedy jest silny i niezwyciężony; ale jak sukni téj używać bedzie tylko jako wykrzyknika, gdy nie będzie miał odwagi przywoływać lud do prawdziwéj, pokornéj modlitwy, gdy zacznie jakieś słowiańszczałe nabożeństwa przyjmować za dobrą monetę, a przez szpary patrzeć na nadużycia słowa bożego i rzeczy bożéj, to niech sobie przypomni, że Bóg u proroków piętném swéj niełaski naznaczył te czasy, w których będzie: *„sicut populus sic sacerdos."* Rossya nas się nie ulęknie, Rossya to schizma, a ona tylko katolicyzmu się boi i klucze Piotrowe są jéj straszne. Skała ta postawą swoją przeraża i upokarza schizmatyckiego kościoła. Dla tego to osądził P. Muchanów wypadki rzymskie obecne za rzecz czysto świecką i zakazał modłów za papieża, a za lada jaką bitwę wygraną przez Moskwę, kazał zaraz nabożeństwo po kościołach odprawiać. Bez katolicyzmu więc, to jest, bez wykonywania szczerego przepisów kościoła, Rossyi, to jest schizmy, nie pokonamy.

Powiem teraz, cośmy zyskali w obecnéj chwili. Nasi biskupi są w Warszawie, tam się mogą naradzić w zaufaniu pomiędzy sobą, nie w przedpokoju P. Muchanowa. Podali już adres na ręce Jen. Lamberta: niewiele ja ufam w jego skuteczność u Moskali; Biskupi stanęli jako ciało, użalili się, wyrzucili krzywdy wyrządzone przez rząd niby opiekuńczy, przedstawili potrzeby. Jednę bym tylko rzecz nadmienił, to, że nie domagali się nuncyusza papiezkiego, nie byłoby to przyniosło skutku, ale punkt tak ważny zawsze miejsce w adresie znaleść był powinien. Terazbym pragnął, by jaknajrychléj powracali, by duchowieństwo koło siebie zgarnęli, by odbywszy rekollekcye z niemi, zalecili ściśle przestrzeganie *disciplinam ecclesiasticam.* Niech przypominają wiernym, co winni krajowi, ale niech uczą jak temu krajowi służyć, aby niebo pozyskać. Cieszy nas jedność, którą widziemy w kraju, dobra jest żałoba, ma ona moc i znaczenie. Kto wstrzyma oczy od łez, kiedy w kościele zaśpiewają „Boże coś Polskę," bo prawda jest w téj prożbie. Ale nie trzeba ludności nieskończonemi nabożeństwami od pracy odwoływać. Szczególniéj po większych miastach wywoła to nędzę. Wolałbym nabożeństwa nie tak częste a okazalsze. Kiedy się wstrzymuje publiczność od bezwstydnych teatrów, nie byłoby źle przyciągać ją i o ile miejsce pozwoli, budować imaginacyą okazałością służby Bożéj. Niech do tego będą kazania, kazania gromiące wroga, ale te gromiące nasze grzechy i winy. Zostawmy już ten krzyż złamany na boku: tu nam chodzi o całość kościoła, całość ojczyzny. Taki symbol używa się obok krzywd tylolicznych na wyrządzonych. Kapłani, niech staną jako kapłani. Nie potrzeba z ich strony jakoby osobnego nastroju, mowy gorączkowéj; ale niech świeci ich świętość, pobożność; boć oni mają moc „nie w koniach i w wozach, ale w Imieniu Pańskiém."

Wiedzieć już musisz o nieodżałowanéj stracie X. biskupa Fiałkowskiego: strata nie do wynadgrodzenia, bo miał położenie jasne i pewne. Od chwili podpisania adresu ani na moment się nie zachwiał. Lud mu téż za to umiał być wdzięcznym i w czasie choroby odbyły się nabożeństwa o jego zdrowie po całym kraju, były parafie, gdzie na tę intencyą poszczono dzień jeden i poszczono surowo. Trudno wyrazić, ile takie zjawiska są orzeźwiające i podniosłe. Bóg mu nadgrodzi, że tak silnie stanął, a tak nadał kwestyi narodowéj tak wysokie stanowisko, iżeśmy sobie przypomnieli konfederacyą Barską. Oby mu Bóg dał tę nagrodę, iżby dzieło tak przez niego poczęte, doprowadzone zostało do skutku. Niech kapłani czując brak arcypasterza, prowadzą daléj dzieło jedności, które on zaszczepił, ale jedność w kościele, jest tylko w uszanowaniu praw jego. Bóg nie opuści nas, zbliży się lud wiejski, niech tylko się przekona, że chodzi o Polskę katolicką. Ustanie pańszczyzny wiele go uweseliło, potrzeba mu tylko poddawać towarzystwa wstrzemięźliwości, aby pijackiéj pańszczyzny odrabiać nie chciał. Jak też zasłużymy i zapragniemy, da Bóg pasterze według serca swego. Ojczyzna św. Stanisława, Józefata, nie

będzie niepłodną, boć Matką Swiętych Polska. Ufam, że się połączycie z nami w modłach za arcybiskupa Fiałkowskiego.

Qui certans pro justitia
Regis non cedit furiae
Stat pro plebis injuria
Christi miles in acie.

LIST DUCHOWNY.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

—

Wielebny Xięże Dobrodzieju! Bardzo mi było miłém zgłoszenie się Wasze, już to, iż jest dowodem, że o nas pamiętacie przed Bogiem, w. czém nam okazujecie łaskawą wzajemność; już to, iż mi daje powód napisania do Was.

Że się cieszymy, i bardzo, tém wszystkiém, co o Waszéj gorliwości i pracach, nie tylko świetnych lecz i pożytecznych, aż do nas dochodzi; że za to wszystko Bogu dziękujemy, a o przymnożenie Wam łask i darów na coraz obfitsze żniwo prosimy, o tém zbyteczna pisać. Więc tylko wspomniawszy, odpowiadamy Wam wręcz na to, o co nas pytacie.

Smutniście — i słusznie, boć też nie wesoło na tym Bożym świecie, na którym się od początku nie wszystko po Bożemu dzieje. Ale się nam zda, iż się za bardzo smucicie, iż na samo złe mając oczy obrócone, nie dosyć widzicie, że jednak dobre nad złém przemaga, a zwłaszcza też u nas.

Ciężka próba, jakiéj Bóg dopuścił za dni naszych na kościół swój święty, niechaj nas owszem podnosi na duchu.

Chwila doznania, chwila walki, toć najważniejsze w życiu naszém, w życiu narodów i w życiu kościoła są chwile. W doświadczeniu, czyli w doznawaniu nas przez Boga, o cierpliwość prośmy; a w pośród walki o przymnożenie miłości. A w jedném i drugiém prośmy o wesele ducha, które jest owocem i cierpliwości i miłości, o wesele w Panu Zbawicielu naszym.

Nikt pewno głębiéj nie czuje obecnych boleści kościoła, jak ten, co jest widzialną między nami głową jego; a jednak nikt nie jest spokojniejszym, bezpieczniejszym i weselszego wejrzenia, jak Pius IX. My wszyscy wierni, zwłaszcza też kapłani, na niego spoglądając, z podobną jemu pogodą sobie poczynajmy, pełni ufności Boga, że to wszystko ku chwale jego, a więc ku lepszemu pewno się obróci. Czyńmy każdy, co do nas należy, a skutek naszych czynności zostawmy Bogu; bo to i od niego zależy i do niego należy, bo to jego sprawa. Niech każdy widzi pogodę naszą, istny dowód, żeśmy nie zwątpili.

A to, co mówię o sprawie kościoła, mówię też o sprawie polskiéj, w mojém przekonaniu ze sprawą kościoła na zawsze związanéj.

Ruch obecny jest tego nowym dowodem.

Ruch obecny w Polsce jest ruchem w kościele, i to najczystszym ze wszystkich w nim politycznych ruchów.

Do nas kapłanów należy, za ten dar Boży Bogu dziękować, a czuwać, by jedynie ku dobremu był użytym. Zdaniem mojém, duchowni nasi nie zawiele, ale zamało w ruchu tym udziału biorą. I ztąd niektóre w nim skrzywienia, które jednak łatwo naprostować.

Lud nasz upomina się o rzecz mu należną, a więc i godziwą. A co do środków, jakich ku temu używa, tych zły duch obmyśleć nie mógł, ale skrzywić może. I o to właśnie idzie, aby ich nie skrzywił. W czém straż główna do Xięży należy. Każdy ze stanowiska, na jakiém go Bóg postawił, na to wpływać winien, urokiem stanu, i urokiem świętości.

O! gdyby kapłani wszyscy tém byli, czém być powinni, innym byłby świat, lepszą by też była i Polska, na świecie najlepsza. Nie masz na świecie narodu, któryby potrafił udać to przez tydzień, w czém Polska teraz już tydzień miesięcy przetrwała. A jeżeli w tém rozbudzeniu Polski są jakie niedostateczności, temu się raczéj dziwić, że są tak niewielkie, a zabiegać, by wcale nie były. I jeszcze raz powtarzam, jest to obowiązek Xięży. A przedewszystkiém biskupów, pasterzy trzódy; w czém arcypasterz Warszawski tak nam opatrznie i święcie przodkuje. Oby za nim i z nim szli wszyscy razem, z wszystkich części Polski!

Zresztą, podziw całego świata chrześcijańskiego jest świadectwem Polsce; a błogosławieństwo Ojca świętego, dane i powtórzone tylekroć od początku onych ruchów w Polsce, ma być dla niéj weselem, a dla jéj Xięży nieomylną wskazówką.

Ruch Polski nie jest ruchem żadnéj sekty, żadnego stronnictwa. Strzeżcie więc, by żadne go nie skrzywiło i nie przywłaszczyło.

Śpiewy używane przez lud, nie wszystkie są dobre. Sprawcie więc, aby wszystkie były dobre. Oczyśćcie je ze wszystkich usterków, a lud jak słyszałem, o to się doprasza. I wskażcie chwilę, w któréj te pieśni, bez sprzeciwiania się porządkowi obrządków kościelnych, śpiewane być mogą.

Niech lud wie, lud wierny, że w Was ma ojców i pasterzy gotowych umrzeć za owieczki swoje; a pewno będzie powolnym na głos Wasz, i każdego uczci, a przez Was, jak należy, uczci i głowę kościoła.

Zapewne, iż należało od tego zacząć, by się odezwać narodem całym do Ojca świętego i pospieszyć k'niemu ofiarą grosza Piotrowego. I dopóki do tego nie przyjdzie, dopóty ruch Polski uważać będziem za ruch niedojrzały. Ale też chcieć, aby naród rozbałamucony przewrotnością zdań świata o sprawie Ojca świętego, sprawie doczesnéj, rozbałamucony buntem własnych jego poddanych, od razu zdrowo przejrzał, na to trzeba osobnego cudu Bożego, którego się dla Polski spodziewam, ale na który Xięża polscy zapracować winni.

Powiadam zapracować, to znaczy, iż zdaniem mojém samą modlitwą nie mogą go zdobyć, jeżeli powołaniu swemu wiernymi nie będą. Niech wejdą w siebie Xięża nasi, i niech ujrzą, czy wszystko czynią, co powinni i co mogą dla zbawienia dusz, czy lud nauczają, czy mu z pomocą sakramentów zawsze są gotowi, czy w nim rozbudzają prawdziwą pobożność, czy w nim strzegą cnoty, czy mu świecą dobrym przykładem, dobrymi uczynkami, czy się za lud dla Pana Boga wydają i naddają na wzór św. Pawła. Niestety, jeszcze tak nie jest. Niechże do tego przyjdzie jak najprędzéj. — A gdy będą, jak należy, kapłani według serca Bożego, będzie i lud z Bogiem, a więc i Bóg z nami. Na to pracując, pracować będziecie najskuteczniéj na chwałę Bożą i zbawienie ludu. — Kapłani polscy! wzajem się pobudzajcie, lecz przed sąd publiczny sporów swych nie wywlekajcie. Dał Wam Bóg talent i talentów wiele, nie zakopójcież ich, ani ich marnujcie, a odżywicie wiarę w narodzie, i odżyje naród. —

Jeżeliby Xięża co najuczeńsi i najpobożniejsi, dawszy się ułudzić roztropności tego świata, zamknęli się

w sobie czasu takiego poruszenia narodu, cóżby się stało? Ludby ich pomówił za to ich ustąpienie z pośród niego, i posądziłby o odstępstwo — i staliby się samochcąc ludowi powodem do narzekania, a może i do bluźnierstwa i do świętokradzkich zniewag. A tymczasem kapłani młodsi, gorętsi, niedouczeni, niedoświadczeni, pozbawieni kierunku starszych i dojrzalszych, radząc się szlachetnego uczucia, bez steru, puściliby swe łódki na wszelaki wiatr. I cóżby dziwnego, gdyby niekiedy łódź kazalnicy osiadła na piasku? A czyjażby w tém wina była, lub być mogła? Przedewszystkiem starszych.

Ztąd wniosek, że jeżeli zawsze, tedy tém bardziéj czasu takich pędów należy, aby sternicy nie rzucali steru, kaznodzieje kazalnicy, pasterze swych owiec, lecz je dobrą paszą karmili, a od wszelkiego drapieztwa lwów krążących a ryczących strzegli.

Czyż nie całego duchowieństwa ma być i sprawą i dziełem ostateczne zlanie w jednę nierozdzielną rodzinę ludu Bożego wszystkich warstw społecznych? Przeprowadzenie dawnych pragnień narodu w czyn i w rzeczywistość, wyswobodzenie ludu bez uszkodzenia niczyjéj swobody, uwłaszczenie ludu bez pokrzywdzenia niczyjéj własności, drogami zobopólnych ofiar, drogami miłości — oto udział duchownych w sprawie narodowéj. Wzajemną więc ufność między klassą wyższą i niższą wzbudzać i utwierdzać, oto dzieło duchowieństwa już szczęśliwie rozpoczęte w Polsce, niechże przy pomocy Bażéj będzie dokonane. A na to potrzeba niemałego trudu, potrzeba jedném słowem kapłanów świętych. Oto pierwsza i główna potrzeba narodu naszego, o którą i do Boga i do narodu wołać nam potrzeba, aby wołał z nami: „O Panie! żniwoć Twoje wielkie, ale robotników mało — a i niestety niewielcy!“

Pytam Was, ile każdy proboszcz w Polsce poświęca czasu na swoje osobiste interesa, a ile na interesa ludu i chwały Bożéj, który to interes jedynym jego interesem być powinien. Mieliśmy nowego rodzaju na to między sobą świadka. Kmiotek z pod Krakowa, jak wiecie, pielgrzymował do Rzymu, by, jako mówił, Ojca świętego pocieszył. Wracał przez Paryż, i zagościł czas dość długi u nas. Roztropny, sprawiedliwy, pobożny, pokorny, bystry, a wonią błogosławieństwa Ojca świętego ubalsamowany, wracał na swą ziemię świętym. Skąpy w słowie, jednak na pytania nasze odpowiadał. O cożeśmy go pytali? Jedynie o to, czy lud nasz nauczony w wierze — i czy go obsługują pasterze, jakby go obsługiwał Jan Kanty. I smutną, bardzo smutną była nam odpowiedź jego. Wolę jéj nie powtarzać, a tylko w głębi serca do Boga jęknąć żalem, który i z kazalnicy nie raz wypowiadam, że mało kto umie katechizm, mało kto rozumie pacierz!

I zaprawdę, cudem się to Bożym dzieje, że pomimo takich niedostatków ze strony kapłanów, lud nasz jednak jest dotąd najmierniejszym z ludów. I byliby u nas aniołami wszyscy, jako i ten pielgrzym, i jak przystoi na lud Niepokalanie Poczętéj Boga Rodzicy Dziewicy, gdyby kapłani nasi wszyscy poczuli się, jak niektórzy, do obowiązków kapłaństwa.

Jeszcze raz powtarzam, że zwłaszcza u nas, kapłani wszystkoby uczynić mogli, gdyby zaprawdę kapłanami, a nie czém innem być chcieli.

O zaprawdę! jakież to obfite żniwo, to żniwo dzisiejsze. To łgnienie wszystkich wyznań do serca polskiego, czyż nie jest najlepszą sposobnością ku temu, aby wszystkie wyznania do prawdziwéj wiary i do kościoła sprowadzić. Kapłani winni pozwalać wstępu żydom i ludziom innych wyznań do naszego kościoła, bo kościół nasz otwarty jest wszystkim; lecz winni zapraszając ich do kościoła, ostrzegać wiernych, że im się nie godzi i nie przystoi towarzyszyć nabożeństwom w zborach i bóżnicach. Ofiaruje naród polski żydom i różnowiercom braterstwo polityczne — o jakaż ztąd pomoc ku temu, by łatwiéj przyjęli prawdziwe braterstwo, które jest w Chrystusie i w kościele jego.

Niechże więc kapłani, zamiast smucenia się, weselą się oném brataniem się politycznėm z żydami; a niech usiłują przyciągnąć ich miłością do prawdziwéj miłości, do miłości w wierze. Niech przypominają, że zawsze Polska chciała braterstwa z żydami, że im dała u siebie schronienie i że szlachta polska każdego żyda ochrzconego za szlachcica miała, i Rzeczpospolita takich przywilejem szlachectwa darzyła. A z tego przypominania, łatwo wyprowadzić wniosek ku wprowadzeniu żydów na łono kościoła. Zawsze kościół przygarniał ku sobie miłością. A więc żadnego symptomatu miłości nie obawiał się, owszem każdemu rad był i jest, jako torującemu drogę do połączenia w miłości, a tém samém w wierze. Inaczéj jak miłością, byłby się kościół nigdy nie rozszerzył.

Hoc fac et vives.

Oto są, Wielebny a gorliwy Xięże Dobrodzieju, uwagi, które Tobie wininem, żem je wypowiedział, daj Boże dla wielu, a nawet dla wszystkich. — Wszyscy się ocknijmy.

Hora est jam de somno surgere. Bo czas już bliższy, niżeśmy myśleli. A Bóg i z tego czasu spyta nas o liczbę. Jąwszy się pługa wstecz się nie oglądajmy. Czyńmy, cośmy powinni, zdając skutek prac naszych na łaskę i miłosierdzie Boże: A kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawionym.

Tę łaskę uproście nam u Boga, i my o nią dla Was wołać nie przestaniem.

Z najgłębszém uszanowaniem Wielebnego Xiędza Dobrodzieja

Pokorny w Chrystusie sługa

X. A. **Jełowicki.**

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp.) **Poznań** dnia 17. Października 1861. Z dniem siedmnastego Października rozpoczął się w Seminarium naszém duchownėm nowy kurs nauk, poprzedzony trzydniowemi rekollekcyami, którym Ks. Regens przewodniczy, Spowiedzią i Kommunią św. wszystkich alumnów. Nowych Alumnów wstąpiło dotychczas 25. Posełam ich nazwiska:

1) Marchwiak Roch, 2) Schroeter Karol, 3) Borys Józef, 4) Wurst Karol, 5) Niedbalski Wit, 6) Dutkiewicz Onufry, 7) Barcikowski Albin, 8) Formanowski Antoni, 9) Woydt Walery, 10) Czechowski Antoni, 11) Woda Stanisław, 12) Alberti Teodor, 13) Regulski Zefiryn, 14) Jaskólski Augustyn, 15) Stablewski Floryan, 16) Manicki Marcin, 17) Jachliński Bronisław, 18) Szartowicz Ludwik, 19) Białkowski Franciszek, 20) Kotecki Wawrzyniec, 21) Wieczorkiewicz Józef, 22) Kosicki Józef, 23) Kuczyński Władysław, 24) Berkowski Józef, 25) Skałowski Felicyan.

Liczba Alumnów w obu Seminariach i na Akademii jest obecnie następująca:

a)	W Seminarium Poznańskiém pozostało z dawniejszych kursów	75
b)	W Seminarium Poznańskiém przybyło . . .	25
c)	W Seminarium w Gnieźnie jest	38
d)	Na Uniwersytecie w Monachium	3
e)	Na Akademii w Monasterze	8
f)	Przy rodzicach jest dla choroby	1
	Razem wszystkich Alumnów jest	150

Załączam wykaz nauk, które w bieżącém zimowém półroczu wedle planu przez władzę zatwierdzonego będą wykładane, z oznaczeniem ilości godzin na każdy przedmiot tygodniowo przepisanych i kursów, które podanych tu nauk mają słuchać.

1)	Dogmatyka	ma tygodniowo godzin	4	dla kursów	II. III.
2)	Apologetyka	„	2	„	I.
3)	Wykład pism Ojców Apostolsk.	„	1	„	II. III.
4)	Teologia moralna	„	6	„	II. III.
5)	Historya kościelna	„	3	„	I. II. III.
	„ „ pierwsz. 3 wieków	„	3	„	I.
6)	Prawo kanoniczne	„	2	„	II. III.
7)	Repetitoria z hist. i prawa kan.	„	1	„	III.
8)	Exegeza dto.	„	4	„	I. II. III.
9)	Introdukcya do pisma św.	„	2	„	I. II. III.
10)	Gram. hebrajska	„	2	„	I.
11)	Lekcye spiritualne	„	3	„	I.
12)	Filozofia empiryczna	„	4	„	I.
13)	Historya filozofii	„	4	„	I.
14)	Repetitoria z filozofii	„	1	„	III.
15)	Pedagogika	„	2	„	II.
16)	Ritus	„	3	„	I. II. III.
17)	Śpiew kościelny	„	4	„	I. II. III.
18)	Kazania	„	1	„	I. II. III.

Nadmieniam w końcu, że Obrzędy i Śpiew kościelny udziela się każdemu z trzech kursów z osobna; Kazania zaś miewa co tydzień jeden z Alumnów, w przytomności Księdza Regensa.

Z pomiędzy Alumnów, którzy są na Akademii, jedni już w Poznaniu ukończyli kurs teologiczny, drudzy tam go uzupełnią. Pierwszym z strony Najprzewielebn. Księdza Arcypasterza jest poleconém, aby się oddawali głównie naukom filozoficznym a mianowicie filologii albo naukom przyrodzonym, by wróciwszy do kraju, mogli być użyci po Gymnazyach na Nauczycieli. Któż z nas nie czuje potrzeby szkół wyższych, jeśli nie pod dyrekcyą Duchownych, przynajmniéj pod wpływem ich zostających? Swoboda zakładania szkół, którą najnowsze prawa pruskie prywatnym przyznają osobom, powinna zwrócić uwagę Duchownych i do korzystania z niéj zachęcać, uzyskaniem patentów nauczycielskich. Ustawa nadto Soboru Trydenckiego stanowi, aby młodzież duchowna po tak zwanych Seminariach chłopców się kształciła, nim na naukę teologii przejdzie. Seminaria te wedle ducha ustawy Soboru i wymagalności obecnego czasu, powinny we względzie naukowym stać na równi z Gymnazyami rządowemi, do tego zaś nie dojdziemy, póki nie będziemy mieli Księży, odpowiednio wykształconych w naukach świeckich. W diecezyi Chełmińskiéj już od kilkunastu lat są początki podobnego Seminarium puerorum, a obecnie pod kierunkiem Księdza Dyrektora Prabuckiego, zakład ten podnosi się, i rozwinie się z czasem na zupełne Gymnazyum. Wysoka też władza diecezalna pilnie się krząta około tego dzieła, i rokrocznie wysełą kleryków do Berlina i na inne uniwersytety dla pozyskania patentów nauczycielskich. W naszéj Wielkopolsce po miastach i miasteczkach pastorowie i rektorowie protestantcy zakładają szkoły przygotowujące do Gymnazyum i młodzież nawet katolicka pobiera w nich nauki. Nie słychać, aby który z Księży czynił podobnie, choć mamy między nimi uzdolnionych i ukwalifikowanych nawet Nauczycieli. Chlubny wyjątek stanowi przykład czcigodnego Księdza Rektora Gawreckiego w Rogoźnie, ale nikt inny z Kapłanów nie naśladował go dotychczas.

Wszystkie te powody powinny młodzież naszą duchowną po Akademiach zachęcić do poświęcenia się naukom świeckim, aby z czasem w zawodzie szkólnym służyć Kościołowi i Ojczyznie. Zawód to twardy, przyznaję, często niewdzięczny a zawsze wymagający poświęcenia. Ale od kogóż żądać poświęcenia, jeśli nie od Kapłana?

Wiadomo, że od roku 1856. Alumnom naszym nie liczą w Monasterium czasu, który w Seminarium na naukach przepędzili, i nie przypuszczają do promocyi, jeśli zupełnego nie odbędą triennium na Akademii. Władza akademiczna opiera się w tym względzie na jakimś reskrypcie ministeryalnym, czy też prawie krajowém. Przed wznowieniem tego prawa Alumni nasi po roku pobytu w Monasterze zwyczajnie zgłaszali się do promocyi, i zwykle z pochwałami otrzymywali stopień Licencyatów. Dowód to wyraźny, że Seminarium duchowne w Poznaniu we względzie naukowym na równym stoi stopniu z Fakultetami teologicznemi przy uniwersytetach. Poza granicami Pruss młodzież nasza tych trudności nie doznaje, czego mieliśmy przykład niedawno na jednym z Alumnów, który po ukończeniu teologii u nas w Seminarium udał się do Monachium, i tam w niespełna rok złożył examen na Doktora teologii. Sądzę więc, że klerycy, którzy mając stipendium rządowe, koniecznie na uniwersytet krajowy iść muszą, i zupełne tam odbyć triennium, już z tego powodu powinnyby w naukach świeckich promować. Wiadomości ich teologiczne, które odebrali w Poznaniu, są tak wystarczające, że przysporzywszy ich sobie nieco prywatną pracą, do każdego zawodu duchownego mogą być użyci. Mając zaś przytém dyplom na nauczyciela gymnazyalnego, mogliby przyjść, jeśliby była potrzeba i do szkólnego zawodu. Poznanie zresztą gruntowne nauk i świata klassycznego, filozofii, lub nauk przyrodzonych niezmiernie im odda usługi przy wykładzie saméjże teologii.

Co do Alumnów, którzy na własny koszt idą na uniwersytet, i w saméj tylko teologii chcą promować, sądzę, że dla uniknienia straty czasu powinniby się udać na uniwersytet zagraniczny, a nie wątpię, że Najprzewielebn. Ksiądz Arcypasterz najchętniéj na to zezwoli.

Młodzież polska zawsze jest chętna i dobréj woli, potrzeba jéj tylko drogę wskazać.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Ponieważ według istniejących praw kanonicznych, niedozwoloném jest duchowieństwu sprawowanie urzędów świeckich bez zasięgnięcia poprzednio do tego zezwolenia przełożonéj władzy duchownéj, widzimy się być spowodowanymi, rozporządzenia powyższe Wielebnemu duchowieństwu diecezyi naszéj na nowo w pamięć przywieść, że gdyby mu obok jego urzędu duchownego inny jakowy świecki urząd powierzonym był, takowego nie przyjął dopóty, dopóki do przyjęcia tegoż nie postara się i nie osiągnie zezwolenia władzy Biskupiéj.

Pelplin dnia 8. Lipca 1861.

W skutek wysokiego rozporządzenia biskupiego z dnia 27. Czerwca 1858. (*Amtliches Kirchenblatt pro 1858. Nr. 2.*) tyczącego się wydania katechizmu diecezalnego, uwiadamiamy szanowny kler diecezalny, że żądane sprawozdania i doniesienia z dekanatów Kaminieckiego, Chełmżyckiego, Czczewskiego, Fordońskiego, Lesseńskiego, Lubawskiego, Gniewckiego, Rehdeńskiego, Schlochauskiego, Świeciewskiego, Pr. Starogrodzkiego, Brodnickiego i Tucholskiego, oświadczające się za katechizmem Deharbego mającym służyć za podstawę; dekanaty zaś Górzno-Lautenburski i Toruński (oświadczyły) ażeby zatrzymać obecny katechizm diecezalny; dekanaty zaś Brzezieński, Chełmiński, Gdański, Golubski, Lauenburski, Mirchauski, Neuenburski i Puckowski, aby obecny (katechizm) dokładnie opracować, dekanat wreszcie Nowomarchijski nie zdał żadnéj relacyi.

Pod temi okolicznościami nie wahał się Jego Biskupia Łaskawość, nasz Najprzewielebniejszy Naczelny Pasterz, przy powtórném przejrzeniu i troskliwém rozważeniu nadesłanéj obszernéj relacyi, jaką wielu Księży diecezalnych zdało, ocenienie przyznanych zalet i wynurzonych życzeń szanownego duchowieństwa uwzględnić i przez O. Józefa Deharbego ułożony katechizm po dokładném zmienieniu i dodaniu potrzebnych rzeczy, jako katechizm diecezalny polecić.

Będzie mianowicie stósownie, zatrzymując tak nazwaną tabelę katechizmową z niektóremi zmianami redakcyjnemi, urządzić podwójne wydanie, z których w pierwszém tylko najpotrzebniejsze pozytywne prawdy religijne znajdować się mają, odpowiednie zarazem widocznemu i dającemu się czuć niedostatkowi religijnéj nauki tych katechumnów, którzy od dawna tylko bardzo niedostatecznie i od biedy w prawdach zbawienia pouczeni byli, z krótkim dodatkiem stósownych wiadomości o spowiedzi św. i potrzebnych modlitw.

Drugie wydanie jest w ten sposób urządzone, że gwiazdką oznaczony przedmiot jest tego rodzaju, iż go można uwzględnić już to ze względu na pojętniejszych uczni, już też, aby go powtórzyć z katechumenami, jednakowóż nie przeszkadzając dalszemu religijnemu wychowaniu, można go całkiém opuścić.

Dotyczące się tegoż prace przedwstępne powiodły się tak dalece, iż z pewnością wnioskować możemy, iż z końcem bieżącego roku katechizm diecezalny będzie można wydać.

Gdy nam polecono, to do wiadomości szanownemu duchowieństwu podać i rozporządzić, ażeby odtąd tak działać, żeby nowy skład używanego dotąd katechizmu ograniczyć, nadmieniamy, ażeby osiągnąć cel pożądany, cena pierwszego wydania nad 1 śrebnik, drugiego nad 2 śrebniki przewyższać nie powinna, katechizm zaś na własny nakład trzeba będzie przyjąć, przeto mniemamy rachować na współuczestnictwo duchowieństwa diecezalnego żądając w obecném rozporządzeniu, ażeby się aż do 10. Sierpnia r. b. oświadczyli, ile exemplarzy mniejszego resp. większego katechizmu będzie potrzeba a mianowicie

a) ile w czysto niemieckiém,
b) ile w czysto polskiém, i

c) ile w kombinowaném polsko-niemieckiém wydaniu dla pojedyńczych parafii w zbliżeniu potrzeba będzie, aby podług tego wielkość nakładu niejako przewidzieć i oznaczyć było można.

Pelplin, dnia 9. Lipca 1861.

Odwołując się na nasze napomnienie z dnia 7. z. m. (Amtl. Kirchenblat N. 8. c.) zapozywamy powtórnie Księży plebanów z Berent, Gorrenczyna, Lusina, Bobau, Kyszau, Klonorken, Kokoszken, Lubiechau, Pinszyn, Pogutken, Brodnicy, Zblewa i administratora farnego z Alt-Grabon, ażeby niezwłocznie odesłali pieniądze, które wpłynęły ze składek na ś. grób Jarozolimski do kasy Najprzewielebniejszéj Biskupiéj w przepisanych dniach ośmiu wraz z wykazem wakujących.

Pelplin 12. Lipca 1861.

Z pewnością Wielebnemu klerowi diecezalnemu wiadomo, z jaką niezmordowaną gorliwością i skrzętnością niektóre sekty, a przedewszystkiem Irwingianie, pracują nad uwodzeniem ludu katolickiego. Chociaż więc wierny duch ludu i czujność jego pasterzy umie stawić opór tym szkodliwym wpływom, przecież niebezpieczeństwo tak jest blizkie, że przynajmniéj niektórzy mogą być uwiedzeni, przeto poczytaliśmy sobie za obowiązek, Szanownemu duchowieństwu zwrócić uwagę na jeden z Irwingianów najnowszy sposób uwodzenia, by przez wczesne wystąpienie zapobiedz jakiemukolwiek niebezpieczeństwu.

Zamyślają bowiem w drukarni Żupańskiego w Poznaniu podać do druku broszurę w polskim i niemieckim języku, któréj autorem ma być pewien Beker ze Szczecina, którego Irwingianie za swego Biskupa uważają, którego utwór by mógł uwieśdź mianowicie po polsku mówiących katolików. Na karcie tytułowéj nosić będzie miano „*X. Piekarski.*“ Treścią tegóż traktaciku, którego tytuł zapewne będzie „Słowa nauki nieomylnéj prawdziwéj albo istotnéj katolickiéj religii, stara się udowodnić, że czysta przez Jezusa Chrystusa ogłoszona, a przez Papieża i kardynałów sfałszowana nauka, czysto i prawdziwie teraz tylko przez Apostołów i Ewanielistów Irwingiańskich, których Bóg oświecił, zostaje rozpowszechnioną.

Pobudzamy przeto Wielebnych plebanów uważać na pokazanie się tegoż pisemka, zapobiegać według możności krzewieniu się takowego a przytém ostrzegać lud katolicki po polsku mówiący, ażeby się nie dał przez nazwisko „X. *Piekarskiego.*“ uwieśdź, jakoby to miał być utwór katolickiego Xiędza.

Pelplin 15. Lipca 1861.

Lista dusz i komunikujących pro 1861 nie doszła nas z dekanatów: Brzezieńskiego, Chełmińskiego, Chełmżyckiego, Gdańskiego, Czczewskiego, Golubskiego, Lauenburskiego, Lautenburskiego, Lesseńskiego, Mirchauskiego, Nowomarchijskiego, Rehdeńskiego, Schlochauskiego, Świeciewskiego, Brodnickiego, Toruńskiego, Tucholskiego, i z parafii Osterode, Now. Jławy i Działdowa. Odnosząc się do naszych okólników z 14. Grudnia 1838 wzywamy o niezwłoczne nadesłanie takowych.

Pelplin 15. Lipca 1861.

Miłosierdzie i łaska Boska, która na dniu 14. Lipca w Baden-Baden nad drogiém JK. Mości życiem czuwała i łaskawie od JK. godności zbrodniczy zamach niegodniczego tajemnego mordercy oddaliła, zniewoliła nas, abyśmy razem z JK. Mością Trójcy św. podziękowanie złożyli za zachowanie życia temu, na którego błogie czyny miliony z nadzieją oczy swe zwracają i zarazem, aby ubłagać Boga o błogosławieństwo na przyszłość dla naszego miłościwego króla, by mógł ku Boskiemu upodobaniu działać. Stósownie do tego zalecamy, ażeby w następującą Niedzielę po odebraniu tegóż rozporządzenia w modlitwie powszechnéj po słowach..... którzy z królewskim domem są spokrewnieni i do niego należą, następujący dodatek mający się wtrącić. Osobliwie zaś dziękujemy Ci, Boże w Trójcy św. jedyny, razem z sługą Twoim, naszym najdroższym królem i Panem, za łaskawą opiekę i obronę, którąś Go od zbrodniczego zamachu na życie Jego zachował i prosimy Cię z pokorą i pobożnością serca, abyś Go i w przyszłości tarczą Twéj opieki strzedz, wszelkie niebezpieczeństwo od niego oddalić i na pociechę i szczęście kraju i powierzonych Mu narodów zachować raczył; modlitwie kościelnéj umieścić i w każdym kościele parafialnym z ambony odmówić, objaśniwszy poprzednio o tém słuchaczy w sposób przyzwoity po kazaniu, daléj (stanowimy) ażeby po sumie odśpiewać Te Deum i modlitwą pro gratiarum actione in fine Miss. vot. de SS. Trientate i pro Rege (pomiędzy modlitwami in Miss. Orationes ad diversa) zakończyć.

Pelplin dnia 16. Lipca 1861.

Ponieważ koszta druku za Urzędową Gazetę Kościelną pro 1861. jeszcze z dekanatów Briesen, Dirschau, Fordon, Rehden, Stargardt, Strassburg i Tuchel zaległe są, przeto oczekujemy nadesłania odnośnych sum do kasy Najprzewielebn. Stolicy Biskupiéj w Chełmnie stósownie do rozporządzenia naszego z dnia 21. Grudnia 1859. (Urz. Gaz. Kościeln. Nr. 15. pro 1859.) z pewnością w przeciągu 14 dni; w przeciwnym razie bowiem musielibyśmy ściągnięcie ich na innéj drodze zarządzić.

Pelplin, dnia 21. Września 1861.

Tym XX. Plebanom, którzy nas jeszcze nie uwiadomili o ilości potrzebnych dla swych parafii exemplarzy nowo wydać się mającego katechizmu diecezalnego, zaleca się niniejszém spieszne wykonanie naszego rozporządzenia z dnia 9. Lipca cr. (Urzędowa Gazeta Kościelna Nr. 10. pag. 53. sq.

Pelplin, dnia 24. Września 1861.

Konsystorz Jeneralny Biskupi Chełmiński.
Hasse.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

(Kor.) **Warszawa** 18. Października. Nasze pisma doniosły już o odbyciu świetnéj imponującéj ceremonii pogrzebowéj naszego najukochańszego Arcy Pasterza. Pasterz nasz stał z całą odwagą księcia kościoła i z całą godnością Arcy Kapłana na straży matki naszéj, kościoła — on go własnemi zasłaniał piersiami, i dopokąd żył, nieprzyjaciel omijał zdala świątynie Pańskie, a choć się srożył i plwał na rytuał świętéj wiary, nie bronił bo nie śmiał, zanosić nam modłów do naszego Boga, w naszéj mowie i w naszą myśl przyodzianych. — Poczuliśmy dzisiaj, że nie ma naszego Duchownego Ojca, że nie ma tarczy osłaniającéj świątynie Boże, że po niéj sołdat świętokradzką przebiega nogą, znieważa jéj świętość i urąga nieszczęśliwym, nie na obronę praw swoich nie mającym jak krzyż i modlitwę, a jedną ostoją i schronienie, gdzie może z całą rzewnością serce przed Bogiem ukorzyć i pieśń błagalną zanócić. — Wydrzyjmy im, woła Platonów, komisarz cesarski, krzyż katolicki, zdepczmy obrzęd katolicki, rozpędźmy buntownicze duchowieństwo katolickie, zaszczepmy święte prawosławie, a wówczas tylko spokojni będziemy o Polskę, bo jéj głową Rządu i głową kościoła będzie nasz wielki wspaniałomyślny Monarcha. — Poznał przybyły do nas Lambert, że tylko, idąc za tém proroczém natchnieniem, można doprowadzić zamiary cesarskie do upragnionego celu, to jest do uspokojenia narodu. — Lambert katolik, ktoś powie. O! on jest takiéj wiary, jakiéj w Rossyi potrzeba — wiary wygodnéj, bo żadnéj, — powtarzam żadnéj — bo jego poprzednicy, chociaż grecy z wyznania, czcząc Boga na niebie, na ziemi przynajmniéj dla formy omijali lubo z przymusu to wszystko, co jakąś zniewagę świątyniom pańskim przynieść mogło. — Poznał Platonów Lamberta, że, lubo słaby ciałem i umysłem, da mu się pokierować i stanie się powolnym na jego plany. — Choroba Arcybiskupa Fijałkowskiego rozświeciła ich plany. — Codzień kilka razy pod pozorem salonowéj grzeczności posyłał p. Lambert usłużnego sługę moskiewskiego, Stobnickiego, znanego stronnika prawosławia, by dowiadywać się o zdrowie Arcypasterza, a objaw współczucia dla własnych widoków do tego stopnia posuwał, że Stobnickiemu zbadanie lekarzy zalecił, jak długo żyć będzie Arcybiskup. — Stobnicki spełniał jak najwierniéj swą misyą, bo ciągle niepokojąc chorobą złożonego starca, o wiele zgon jego przyspieszył. — Jak na kilka tygodni pierwéj, tak w czasie pogrzebu dostojnego Pasterza Lambert dozwolił w całéj sile rozwijać się żywiołowi narodowemu. Nie zabraniał po kościołach śpiewać śpiewów narodowych, dozwolił nosić ubiory nasze i swobodnie odbywać wybory do Rad powiatowych i municypalnych. Myśmy się łudzili układnością Lamberta. Czynił to, aby zbadać ducha i siłę ludu, aby poznać tych, co przodowali, w celu zniszczenia najistotniejszych sił żywotnych. Pogrzeb Arcybiskupa i zjazd w Horodle posłużyły za najważniejsze motywa, bo powody przez hr. Lambert w akcie stan wojenny zaprowadzającym przywiedzione albo są bezzasadne, albo zawierają najbezczelniejsze kłamstwo. Dość je odczytać, aby ich ważność ocenić. Akt oblężenia mówi: że lud nasz dopuszcza się rabunku na cudzoziemcach — niech oni wszyscy jako ludzie uczciwi publicznie wyznają, czy to jest prawda. Kilka wypadków ulicznéj swawoli, któréj nikt nie pochwala i którą powściągnąć było obowiązkiem Rządu, żaden rozsądny człowiek rabunkiem nie nazwie.

W nocy d. 13. na 14. b. m. ogłoszono stan wojenny królestwa. Rano dnia 14. Października przebudzeni ujrzeliśmy masy wojsk porostawianych na ulicach, place zapełniły baraki, tu i owdzie armaty — i za co, i przeciwko komu? przeciwko bezbronnemu ludowi, który nigdy przeciwko władzy nie podniósł ręki i nie spiskował, którego jedyną zbrodnią jest miłość ojczyzny, jedynym czynem karygodnym modlitwa i ucieczka do Boga i który w drodze legalnéj upominał się o za gwarantowane przez Europę prawa. — Dzień to był straszny, chociaż nas czekał straszniejszy; dnia 14. od rana pijane kozactwo obiegało po ulicach, zdzierając żałobę kobietom i dzieciom, aresztując i obdzierając mężczyzn za czamarkę, białą na kapeluszu tasiemkę, lub niemiłego kroju czapkę. — Odczytanie obwieszczeń Gubernatora Gersztenzweiga przekona, ile tam sprzeczności i wymyślnéj samowoli, ile ucisku

i dziecinnych ostrożności. Oddawna na dzień 15. Października ułożone było odprawienie nabożeństwa na pamiątkę zgonu naszego bohatera Kościuszki, cóż w tém dla Rządu groźnego, narodowa pamiątka i nic więcéj. — Lecz Moskale nie lubią historycznych pamiątek, bo sami czém się pochlubić nie mają. — Otóż zrana poczciwi nasi a nieszczęśliwi kupcy, sklepy pozamykali, lud pobożny zgromadził się w Świątyniach pańskich, najliczniéj wszakże w naszéj staréj katedrze, w kościele św. Krzyża i OO. Bernardynów, w pierwszym celebrował Biskup Podlaski Szymański. Wojsko nie tamowało wstępu do kościołów, i to téż ośmieliło nieszczęśliwych Warszawian, nie przypuszczali, jak straszna, i tylko Moskalom właściwa, oczekiwała ich zdrada, bo kiedy już nabożeństwo kończono, znany ze swych okrucieństw i rabunków Gł. Chrólew rozpuścił po najludniejszych ulicach pijane kaukaskie kozactwo i znanych z okrucieństwa czerkiesów, zaczęła się straszna nie do opisania napaść. Kozacy spędzali lud z chodników, bili bez różnicy stanu, wieku i płci idących batami, po głowach, gnali przed sobą, kłóli pikami a młodszych napędzali pod zamek, i w dziedzińcu obdzierali, a następnie z szyderstwem i bolesnemi razami do cytadeli odprowadzali, straszny to był popłoch i zamieszanie; nie czyniono różnicy, kto wychodził z kościołów, czy z odleglejszéj przechodził ulicy, każdy był bity, tłuczony i gnany. Zależało od fantazyi kozaka być uwięzionym, lub tylko zbitym. Doznawali tego losu nawet urzędnicy wracający z biór i sądów, dowodem tego pomiędzy wielu innymi kilku pokrzywdzanych senatorów i wysokich dygnitarzy. — Część kozactwa dzień cały uganiała się po wszystkich ulicach, wsparta ciągle przechodzącą partiami piechotą, a część zmieszana z piechotą, żandarmami i milicyą otoczyła trzy powyżéj wymienione kościoły, postanowiwszy wszystkich tam obecnych dostać, zbić i uwięzić, a było w każdym kościele po parę tysięcy osób.,— Strach paniczny opanował zrozpaczonych mieszkańców. Zacni poczciwi księża śto Krzyscy kościoł zamknęli, i lud tylnym wychodem uprowadzili na ulicę św. Krzyzką, pijane żołdactwo wyrąbało siekierami boczne drzwi świątyni, wpadło do kościoła, a znajdując go wypróżnionym, po bezskuteczném poszukiwaniu wywlekło X. Superiora 70 letniego starca i prefekta Łuniewskiego i kilka innych, a bijąc i popychając gnało z gołemi głowami przez całe miasto do zamku, z którego okiem z piekielnym na ustach uśmiechem przypatrywał się scenom zgrozy i potępienia komisarz cesarski Platonow. Duchownych tych osadzono w więzieniu. —

To zniewaga jednéj świątyni. Do opisu tego, co się działo w kościele św. Jana i OO. Bernardynów, z boleścią i łzami goryczy przystępować potrzeba, bo tu wszelki opis za słaby, a kto nie widział, ten nie uwierzy, posądzi nas o przesadę, a my tylko słabe odbicie tego, co w istocie się stało, dać wam możemy. — Lud nieszczęśliwy, widząc, że świątynie otoczone, że każdego wychodzącego niemiłosiernie biją, kaleczą i do strasznych lochów więzień odsyłają, zamknął jednéj i drugiéj podwoje i w gorącéj modlitwie błagał niebios Pana o zmiłowanie. Zaczęło się nabożeństwo o godzinie 10. zrana, lud zebrał się wcześniéj, a uwierzysz kto, że obleżeni trzymani byli w kościele św. Jana cały dzień, całą noc do dnia następnego godziny 6. zrana, u Bernardynów do 4. Nie będąc uczestnikiem tej okropnéj katuszy, możnaż mieć pojęcie o strasznych tych nieszczęśliwych cierpieniach, a było zamkniętych w obuch kościołach do 5,000, w połowie były słabe kobiety i młodziuchne dzieci, po większéj części stanu miernego i wyższego. — Pomijam już, że zamknięci 24 godzin cierpieli głód, że ich paliło straszne pragnienie, że noc całą nie mieli strudzonéj, rozgorączkowanéj głowy gdzie przytulić. Ależ ludzie mają zwierzęce potrzeby i funkcye, jakże je odbyć w świątyni Boga, jak je odbywać w połączeniu obojga płci? — O! straszny, okropny, opłakany był stan tych ludzi noc całą głodem, pragnieniem, snem i innemi potrzebami ciała szarpanych. Któż to opisze i opowie? Godzina 6. rano w kościele św. Jana a 4. u Bernardynów, były hasłem do nowego krwawego barbarzyńskiego moskiewskiego, nie ludzkiéj natury wybryku. — Dziki Chrulew i przewrotny Krzyżanowskoi dowodzili bandą na wpół pijanych żołnierzy, po wybiciu gwałtownie drzwi do Katedry wpadli rozjuszeni żołnierze, w czapkach na głowach, z karabinami piechota, z batami i pikami kozacy; zaczął się mord straszliwy, bijąc i męcząc kobiety wypędzali je z kościoła, a wszystkich mężczyzn tłukąc kolbami i okładając batami. zganiali, wiązali, wpędzając w dziedziniec zamkowy. Krzyk, płacz i okropna zapanowała zgroza. — Krew popłynęła strumieniem, zalała świątynie i poświęcone ołtarze. Nie wyliczam szczegółowych wypadków ciężkich poranień; dotąd téż nie wiadomo, ile z ran poumierało, bo wszyscy pozabierani w nocy wozami do Cytadeli wywiezieni zostali. —

Toż samo działo się w Kościele OO. Bernardynów; i tam bito, męczono, i tam krew obficie popłynęła. Jak w Katedrze tak i tu rozpasana czerń po bitwie i mordzie rzuciła się na rabunek; obdzierali z ołtarzy wota śrebrne i złote, kradli lichtarze kościelne, kielichy, rąbali i rozrzucali, co im na ołtarzach w ręce popadło. Jednego duchownego, Pyzalskiego, który wyszedł z Katedry z przedstawieniem, aby w imię ludzkości i Boga dozwolili wyjść ludowi z kościoła, batami straszliwie zbili, krzyż duchowny z rąk mu wydarli i o kamienie rozbili, jego związali i do więzienia wtrącili. — Jednego kapłana z grona OO. Bernardynów położyli na wielkim ołtarzu, i nielitośnie kolbami zbili, kilkunastu innych z cel powyciągali, pobili i z sobą zabrali. — Nieszczęśliwi obleżeni w kościele OO. Bernardynów, co tylko mieli przy sobie, złożyli w Zakrystyi, były tam pieniądze, zegarki i kosztowności, były fundusze OO. Bernardynów; wściekli żołnierze rabując w kościele, wpadli do Zakrystyi i to wszystko zabrali — samych pieniędzy było do 30,000 zł. polsk. — Rozjuszenie żołdactwa nie miało granic, jeden pałaszem gruchotał monstrancyą, inny wysypał z kielicha komunikanty z pogardą na ziemię, nalał wódki i pił ją z innymi, a potém kielich zabrali. — Azyata Chrulew wołał ciągle na swoich, że się dobrze sprawują, a sam był napiły — nie ustępował mu w niczém Krzyżanowskoi, ubiegał się z nim o palmę w tym walnym świętokradzkiém zwycięztwie!

W Imię znieważonego Boga i Jego świętych ołtarzy, w imieniu znieważonych sług Boga, w imieniu mordowanego ludu, błagam Cię, abyś podał te kilka słów do publicznéj wiadomości.

Dotąd korespondent nasz. Donosimy nadto z późniejszych wiadomości, że JWX. Administrator Kościoły katedralny św. Jana i OO. Bernardynów, jako zgwałcone urzędownie zamknąć i opieczętować rozkazał, w innych zaś na tak długo odprawianie wszelkiego nabożeństwa zawiesił, póki rząd nie da pewnych rękojmi, iż służba boża bez gwałtów żołnierskich odbywać się może. Rozporządzenia te wręczone zostały Hr. Lambertowi przez deputacyę złożoną z JJWW. X. Administratora Białobrzeskiego, X. Biskupa Suffragana Dekerta, X. Biskupa Sandomierskiego Juszyńskiego i X. Administratora Kieleckiego Majerczaka. Dokumenta te posiadamy tylko w tłómaczeniu niemieckiém, skoro polski oryginał nas dojdzie, zamieścim je w *Tygodniku*.

DIECEZYA ŁUCKO-ŻYTOMIERSKA

Pamiętnik R. M. pisze: W dniu 13. Czerwca 1861 roku, byliśmy świadkami nader rzadkiego w naszych stronach aktu religijnego w mieście Pohrebyszczach, gubernii kijowskiéj, diecezyi łuckiéj. W tym bowiem dniu, przy liczném zgromadzeniu pobożnego ludu na uroczystość św. Antoniego Padewskiego, w kościele parafialnym rzymsko-katolickim pohrebyckim, odbyły się secundycye, czyli jak wyrażać u nas zwykło, drugie prymicye, miejscowego proboszcza, kanonika honorowego katedry żytomierskiéj W. JX. Bazylego Beregowicza. Kapłan ten, nestor kapłanów w naszéj okolicy, wysokich przymiotów osobistych i wielkich w kościele i duchowieństwie zasług, uprzejmy dla wszystkich mianowicie dla braci spółkapłanów, ściągnął też ich nie małą liczbę na ten swój jubileusz. I proszeni i nieproszeni, tem chętniéj przybyli w liczbie dwudziestu (liczbie dość na tę prowincyą znacznéj), aby w dniu tym, oprócz należnego przedewszystkiem hołdu Przedwiecznemu Bogu i Cudotwórcy Jego Antoniemu świętemu, oprócz dopełnienia posługi duchownéj zebranym na odpust katolikom, uczcić zarazem i znakomitego weterana, spółpracownika w winnicy Chrystusowéj.

Nie często przytrafiający się akt taki, dla pewnego przynajmniéj wrażenia, odznaczyć należało swojego rodzaju osobliwością, na jaką się zdobyć można i wolno. Jakoż, dnia tego o godzinie 10éj przed summą, kapłani jedni przybrani w komży, drudzy w rokiety i mucety, z krzyżem na czele, właściwym szeregiem z otaczającym go tłumnie ludem, udali się do plebanalnego domu jubilata, którego zastali już ubranego odpowiednio także do swéj godności i dystynkcyi. Tu wnet zaintonowano stosowny hymn kościelny, i przy rzewnym religijnym śpiewie, przeprowadzono go processyonalnie do kościoła, gdzie przywdziawszy na się uroczyste kapłańskie ubiory, z odpowiednią assystencyą do wielkiéj mszy, którą sam osobiście jubilat nasz miał odprawiać; nasamprzód u stopni wielkiego ołtarza, zaintonował znany hymn do Ducha świętego *Veni Creator*. Po odśpiewaniu którego rozpoczęła się uroczysta celebra, mający kazanie W. JX. prałat Lubowidzki, na końcu bardzo stosownie a wdzięcznie przemówił do jubilata, ze zbudowaniem swoich słuchaczy. Po skończonéj mszy świętéj sam jubilat, dość energicznie a rzewnie od ołtarza podziękował wymównemu kaznodziei, obecnym kapłanom i licznie zgromadzonemu ludowi. Ostatnich zaś słów kilka, wystósowanych szczególnie do swoich parafian, obcym nawet nie można było słuchać bez serdecznego rozczulenia. Poczem, odbyło się zwykłe na takim akcie wkładanie rąk jubilata.

Po tak odbytém nabożeństwie w kościele, składano mu w domu czułe a serdeczne życzenia, już jako najlepszemu pasterzowi swojemu, już jako dobremu przyjacielowi i miłemu sąsiadowi. Rzewny to i pocieszający widok tego niewymuszonego hołdu, okazywanego siwizną pokrytemu kapłanowi, co z wypogodzoną twarzą i podniesioném czołem, od serc sobie przychylnych odbierał życzenia, i sercem nie mniéj wylaném za nie im dziękował.

Wdzięczny to i ujmujący stósunek kapłana z ludem, w najlepszém rozumieniu tych słów Pisma świętego: *Sicut populus, sic sacerdos.*

A chociaż to nie panegiryk naszego jubilata, godzi się atoli przy téj okoliczności i to jeszcze o nim przydać. Ledwie nie najstarszy ze wszystkich w diecezyi naszéj kapłanów, bo w 1783 r. urodzony, a w 1811 wyświęcony ten kapłan, 45ty rok stale na jednêm miejscu proboszcz żytomierski, z czasów jeszcze, ś. p. Metropolity Cieciszowskiego kanonik, lateraneżskiego w Rzymie pałacu członek (comes), złotéj ostrogi kawaler, ozdobiony prócz kanoniczego krajowemi 1812 i 1856 roku krzyżami, wysokiéj nauki, przykładnéj świątobliwości i wzorowéj gorliwości pasterz, któréj zawsze przez tak długi ciąg zawodu kapłańskiego dawał, a szczególnie tych ostatnich, dość ciężkich dlań czasów, dał nam niewątpliwe dowody. Troskliwy o pomnożenie chwały boskiéj, i staranny o zbawienie swoich parafian, wznosi nowy kościół murowany, kosztem wprawdzie miejscowego właściciela generała Adama hr. Rzewuskiego co do samych ścian i dachu, ale za to resztę, co do wewnętrznego téj świątyni uporządkowania, bierze proboszcz na siebie, z nadzieją w Bogu, że tego jeszcze lata, lub najdaléj w przyszłém, zupełnie ukończy, i nabożeństwo do niéj wprowadzi. Szczęść mu Boże! tak w tém, jak we wszystkiem inném, co się ściąga do czci Najwyższego Pana, rozkrzewienia wiary świętéj i pożytku katolickiego kościoła.

AUSTRYA.

(Korespond.) **Wiedeń.** Pomimo niebezpieczeństw, jakiemi zagrożony jest kościół w prowinciach Austrjackich, i napaści, których doznaje ze strony dziennikarstwa, sfer rządowych i sejmujących posłów niemieckich, życie katolickie jednak się budzi, a dobre naukowe zakłady się mnożą. — W kościele tutejszym Uniwersyteckim O. Haffler S. J. każdéj Niedzieli miewa dla młodzieży Uniwersyteckiéj kazania, na które wielu bardzo osób mianowicie mężczyzn uczęszcza. Kościół acz wielu zaledwie może objąć słuchaczy. — W H. Andrae w Illyryi otworzono Nowiciat Jezuitów dwu prowincii austrjackiéj i kurs dwuletni retoryki. Mistrzem Nowiciuszów jest O. Krupski. W tymże domu mieszczą się Księża prowincyi włoskich przygotuwujący się do solennéj professyi. Direktorem tychże jest O. Dmowski. Osób wszystkich liczy on dom 130. — Ostatniego Września odbyło się w Koloczy w Węgrzech uroczyste otworzenie gimnazium i konwiktu, które wraz z nowym kościołem gotyckim oddano Ojcom Towarzystwa Jezusowego. Ludność miasta z uniesieniem przyjęła Ojców, których osiedleniu się wielkie ze strony niedowiarków czyniono przeszkody. X. Arcybiskup tutejszy Józef Kunszt założył to nowe Kollegium i dostatecznym funduszem wspaniałomyślnie opatrzył. — Kurs teologiczny w Insbrucku pod tytułem S. Mikołaja dla sposobiących się do stanu duchownego rozmaitych diecezyi Alumnów przez Ojców Jezuitów założony, liczy w tym roku 110 słuchaczy, między nimi jednego Polaka i kilku Francuzów. W roku przeszłym było ich 80. Rektorem przed parą tygodniami mianowanym jest O. Kobler.

Gimnazium i konwikt w Feldkirch powierzone od rządu Austrjackiego Towarzystwu Jezusowemu coraz bardziéj wzrasta. Obecnie liczba uczniów wynosi 450. W tym roku odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu szkólnego przez rząd zbudowanego o czterech piętrach. Ceremonie odprawił tutejszy X. Biskup 80 letni staruszek, który jest Koadjutorem Biskupa z Brixen, gdyż Voralberg do téj należy diecezyi. Professorów rząd opłaca, i nasyła Wizytatora do zwiedzania Zakładu, który zupełne swoje po odbytéj Wizycie objawił zadowolnienie. Z wyjątkiem jednego wszyscy uczniowie, którzy się przedstawili do examinu dojrzałości, z pomyślnym skutkiem go złożyli. —

ANGLIA.

(Koresp.) **S. Beuno.** Pod przewodnictwem OO. Jezuitów urządzono w Londynie wielki bazar (lancy sair) na korzyść sierót katolickich znajdujących się w nędzy i opuszczeniu, a zmuszonych szukać schronienia w zakładach protestanckich, gdzie tracą wiarę razem i dobre obyczaje.

Główną opiekę nad têm dziełem przyjęli Cesarz francuzki i Cesarzowa także królowa Hiszpańska. Posłowie mocarstw katolickich w znacznéj części przyczynili się do tego przedsiębiorstwa. Sala, w któréj przedmioty do przedania się znajdowały, według świadectwa gazety „Times" z wielkim gustem była przystrojoną. Pomiędzy dawcami byli nietylko katolicy, ale też wiele z protestanckich familii bardzo hojnemi się okazały. Ojciec św. chciał również należeć do pobożnego i pożytecznego czynu, i przysłał nie wielką statuę Matki Najśw., która choć małéj z siebie wartości, kupioną została za 750 ft. szterl. (około 18,000 fran.) przez lorda Hutingtower nawróconego do katolickiego kościoła protestanta.

Chce ją umieścić w kościele katolickim, który wybudować przedsięwziął. Zebrano ze sprzedaży przeszło 7000 ft.. szt. O. Galwéj powiedział przy téj sposobności mowę o cierpieniach katolików a mianowicie o przerażającym stanie dzieci w zakładach ubóstwa nagromadzonych. Słuchano jéj z wielkim zajęciem i podano do druku. — Po różnych punktach Anglii dają Ojcowie Jezuici Missie i ćwiczenia duchowne z dziwnym skutkiem i zbudowaniem. W Kull 5000 przystąpiło do Sakramentalnéj spowiedzi, 30 protestantów przeszło na łono kościoła. Jeden z kaznodziei O. Dyker był dawniéj przez lat kilka ministrem protestanckim w témże mieście Kull. W Liverpool jednocześnie w trzech kościołach dawali Missią OO. Jezuici. Podobnież w Westminster w Ascad, w Holywel, gdzie podziśdzień jeszcze znajduję się cudowna fontanna S. Winefrida. Następujący rys dostarczy nowego dowodu, jak protestanci rozumieją wolność religijnego wyznania. W Rhyl małém miasteczku nad brzegiem morskim nawrócił się był młodzieniec 21 lat mający do religii katolickiéj. Ojciec do najwyższego stopnia za tę zmianę religii syna, począł się na nim pastwić w sposób najniegodziwszy, zamykał w ciemnéj, nieopalanéj izbie wśród mrozów najtęższych.... w skutek czego bok jeden został sparaliżowany. Nic jednak nie mogąc wymódz na synie, oddalił go ojciec od siebie, dając mu na roczne utrzymanie 100 f. s. temu, który po ojcu ma odziedziczyć 4,000 f. s. rocznéj intraty. Stałość mężnego wyznawcy nie osłabła ani na chwilę, a z przeznaczonéj mu na utrzymanie kwoty, część znaczną jeszcze oszczędzić umiał na powiększenie kaplicy katolickiéj.

Metodyści na swoich zebraniach wszelkie czynią usiłowania, by powstrzymać jawny postęp katolicyzmu. Oto jeden z wywodów, których używają naprzeciw Papieżowi: Chrystus widział się być zniewolonym nazwać św. Piotra Szatanem; a że Piotr był pierwszym Papieżem, więc też wszyscy następcy Piotrowi nazywać się powinni Szatanami. — Wielki jałmużny nawróconego protestanta P. Hinde, jak nie mniéj prace Apostolskie O. Toyne t. j. dawniéj ministra anglikańskiego, wiele się przyczyniają do skutecznego wytrzymania walki z protestantyzmem.

ALGERIA.

(Koresp.) **Oran.** Umieszczamy z korespondencyi prywatnéj kilka rysów zajmujących o religijném usposobieniu żołnierzy francuzkich po szpitalach w Algerii.... Jeden żołnierz przy schyłku życia znajdujący się, nie chciał przyjąć Sakr. śś. utrzymując, że to jeszcze za wcześnie. Postrzegł to blisko będący Zuan i rzekł do kapelana: Proszę mi tego nędznika pozostawić; wezmę się ja do niego i zapytam go, czy chce pójść do piekła? wnet się udaje do łóżka chorego i tak skutecznie do serca jego przemówił, że chory wnet zażądał Xiędza, i Sakramenta święte przyjął. We trzy godzin spokojnie Bogu Ducha oddał.

Inny w tymże szpitalu wojskowy od marynarki popadłszy w chorobę śmiertelną, odmawiał wszelkiéj religijnéj pomocy oświadczając, że Xsiędza przywoła, gdy tego nadejdzie potrzeba. Jeden z towarzyszy widząc niedobre jego usposobienie i niebezpieczeństwo dla duszy rzecze do drugiego: Obaczymy, czy Matka Boska odniesie zwycięstwo nad tym starym wilkiem morskim, i w chwili gdy tamten usnął, zdjął z siebie swój szkaplerz i włożył na niego. Przebudziwszy się pyta marynarz, ktoby mu założył on szkaplerz. To ja założyłem, odpowiada mu tamtem w chęci uczynienia ci dobrze, chowaj go starannie a przyniesie ci szczęście, boć to sukienka i znak sługi Matki Najśw. Wzruszony temi słowy podziękował chory z rozczuleniem, przyrzekając nie składać go z siebie aż do śmierci. Zaraz nazajutrz zażądał przyjąć Sakramenta śś. i z wielką skruchą odprawił Spowiedź św. Dwa dni późniéj prosił kapelana o wodę święconą. Bardzo chętnie ci jéj udzielę powiedział mu Xsiądz, lecz czy ty wiesz, jaki z niéj zrobić użytek? Oh! rzecze chory, wiem dobrze, bo mnie w tém oświecił mój dobry towarzyrz, iż woda święcona dopomaga do odpędzenia szatana w godzinę śmierci, i przyrzekł mi, że jeżeli w godzinę śmierci zabraknie mi sił do jéj użycia, to on mi dopomoże. Żył jeszcze 8 dni, w tym czasie nie odstąpił go dobry towarzysz a zwłaszcza w ostatnich godzinach ciężkiego jego konania, ciągle mu podając szkaplerz do całowania i wodą święconą pokrapiając. W końcu uspokoił się zupełnie, i oddał ducha swego Bogu pełen nadziei w Miłosierdziu Jego. —

Do tego numeru dodatek Nr. 15.